



tekst

**KS. ROMAN
TOMASZCZUK**

redaktor wydania

Nasza cywilizacja nie ma pomysłu na swoje istnienie. Dlatego w poszukiwaniu utraconego raju sięga po samozagładę. Brak jasnych reguł laickiego świata (takiego, który na siłę odseparowuje się od Boga) prowadzi do sprzecznych wizji człowieka i jego miejsca w świecie. Przejawem tego jest m.in. paradoks faktu, że z jednej strony hołdujemy ciału i zmysłom (dopieszczając je po granice przyzwoitości i dalej...), a z drugiej, nie szanujemy samego życia (s. V - i nie chodzi tu o aborcję i eutanazję).

Wiadomo już, **jakie tematy będą dominowały** w przyszłorocznej pracy parafialnej.

Ponadczterdziestoosobowa grupa Rady Duszpasterskiej Diecezji Świdnickiej obradowała pod przewodnictwem bp. Ignacego Deca w Świdnicy. Członkami rady są m.in. dyrektorzy wszystkich agend kurialnych oraz kilku świeckich wiernych. Rada jest ciałem doradczym biskupa diecezjalnego. Głównym tematem spotkania było omówienie nowego kalendarium diecezjalnego.

Wspólna Msza św. pod przewodnictwem bp. I. Deca była okazją do zasygnalizowania tematu nowego roku duszpasterskiego, który rozpocznie się w pierwszą niedzielę Adwentu (30 listopada). Biskup w swojej homilii zwrócił uwagę, że hasło „Otoczmy troską życie” wskazuje na wiele wymiarów istnienia: biologiczny, intelektualny, uczuciowy,



„Otoczmy troską życie” – to hasło nowego roku duszpasterskiego

nadprzyrodzony. – Ludzka aktywność powinna zmierzać w kierunku spełnienia, jakie daje życie wieczne – mówił.

Przyczynkiem do dyskusji była także konferencja, którą wygłosił ks. Andrzej Tomko, prorektor Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu. Wykładowca podkreślił, że za realizację hasła roku duszpasterskiego są odpowiedzialni przede wszystkim świeccy.

Podczas obrad rady ustalono, że kazania, rekolekcje, pielgrzymki czy katechezy nie będą ograniczały się do tematu ludzkiego życia. – Zależy nam, by kolejny rok pracy duszpasterskiej podjął także sprawę piątej rocznicy istnienia naszej diecezji oraz trwający do końca czerwca Rok św. Pawła – dopowiada ks. Edward Szajda, dyrektor Wydziału Duszpasterskiego kurii, organizator spotkania.

Ks. Roman Tomaszczuk

Muskuły i mózg to za mało



Informowaliśmy już o projekcie realizowanym przez Zakład Poprawczy w Świdnicy oraz DPS dla Dzieci w Świebodzicach. Wychowankowie obu placówek spotykają się ze sobą, odwiedzając swoje domy, nawiązując znajomości, przede wszystkim jednak porzucają stereotypy na temat niepełnosprawności i resocjalizacji. Trwają przygotowania do wspólnych jasełek. Wychowawcy poprawczaka wiedzą bowiem, że udany proces resocjalizacji gwarantuje nie tylko równowaga między fizyczną stroną człowieka i jego intelektem czy psychiką, ale także... wrażliwe serce.

W poprawczaku chłopcy chętnie korzystają z siłowni; mniej chętnie stają przed szkolną tablicą, ale umieją zadbać także o miłość bliźniego

Nowa bazylika

ZIĘBICE. W sobotę 29 listopada 2008 r. o godz. 11.00 odbędzie się uroczyste ogłoszenie nominacji, jaką papież Benedykt XVI wyróżnił kościół pod wezwaniem św. Jerzego Męczennika w Ziębicach (na zdjęciu). Papież 28 maja tego roku nadał kościołowi tytuł bazyliki mniejszej. Ziębicka świątynia należy do najstarszych na Dolnym Śląsku. Wybudowano ją w drugiej połowie XIII wieku. W kościele praktykowany jest nie tylko kult św. Jerzego, ale także Męki Pańskiej i św. Anieli Salawy.



MIROSLAW JAROSZ

Czyja szopka najładniejsza?



MIROSLAW JAROSZ

Aby zdążyć z budową szopki, czas już zacząć

POWIAT ŚWIDNICKI. Dla tych, którzy już myślą o przygotowaniu wspaniałych ozdób na choinkę i świąteczny stół, Starostwo Powiatowe w Świdnicy ma propozycję wzięcia udziału w konkursie na Rodzinną Szopkę Bożonarodzeniową. W konkursie mogą brać udział rodziny z terenu powiatu świdnickiego, które wykonają makietę szopki bożonarodzeniowej. Organizatorzy liczą na pomysłowość, przy zachowaniu świątecznego charakteru szopki. Technika, użyte materiały i sposób wykonania

są dowolne. Prace wystawione zostaną w Świdnickiej Galerii Fotografii i udostępnione zwiedzającym. Najciekawszy projekt zostanie nagrodzony wysokiej jakości sprzętem RTV i AGD. Prace należy dostarczyć do 15 grudnia 2008 roku, do Świdnickiego Ośrodka Kultury, Rynek 43. Zwycięzca zostanie wyłoniony 21 grudnia podczas Jarmarku Bożonarodzeniowego na świdnickim rynku. Informacji udziela Biuro ds. Europejskich i Promocji Powiatu, tel. 0-74 85 00 439, be@powiat.swidnica.pl.

Arcybiskup z tytułem

WROCŁAW. 13 listopada abp Marian Gołębiewski, metropolita wrocławski, otrzymał tytuł doktora honoris causa Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu. Uroczystość miała niezwykłą oprawę. Na Mszę do wrocławskiej katedry przyjechali biskupi nie tylko z Dolnego Śląska, ale także przyjaciele i koledzy jeszcze z seminarium duchownego wrocławskiego metropolity. Laudację wygłosił wieloletni rektor PWT, bp Ignacy Dec. Podkreślił on naukowo-badawcze zasługi abp. Gołębiewskiego, który podjął studia nad biblijną Księgą Izajasza. Mówił też o jego zasługach w niwelowaniu skutków transformacji ustrojowej na terenie diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, o pomocy ludności po rozwiązaniu PGR-ów i po upadku wielu zakładów pracy. Bp I. Dec podkreślił także działalność abp. M. Gołębiewskiego na polu dialogu chrześcijańsko- i polsko-żydowskiego.

Abp. M. Gołębiewski święceń kapłańskich przyjął w 1962 r. we Włocławku. Studiował na Uniwersytecie Lubelskim, potem w Rzymie i Paryżu. Jest doktorem nauk biblijnych, profesorem nadzwyczajnym Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Od 4 lat jest arcybiskupem metropolitą wrocławskim.



KUBA LUKOWSKI

Bp I. Dec wręcza abp. M. Gołębiewskiemu dyplom doktorski



MIROSLAW JAROSZ

Krzysztof Kotowicz

Patriotyzmu dzisiaj nie można przeżywać, trzeba go czuć. To coś, co jest w człowieku. Współcześnie jest on solidną i rzetelną pracą, dla własnej rodziny jeżeli jest się ojcem, matką, a jeżeli jest się w miejscu pracy, to trzeba wykonywać tę pracę jak najlepiej i jak najstaranniej. Po prostu w tym, co robie, staram się być najlepszy. To również pamięć historii, ale i świadomość przyszłości.

Krzysztof Kotowicz
burmistrz Ząbkowic Śląskich,
wypowiedź dla „Gościa Niedzielnego”,
11 listopada 2008 r.

sprostowanie

Tydzień temu podaliśmy niepełną informację na temat pani Ewy Miałkowskiej. Jest ona nie tylko prezesem parafialnego koła Towarzystwa Przyjaciół Seminarium, ale stoi także na czele diecezjalnych struktur tej instytucji. Za nieścisłość przepraszamy panią Ewę i Czytelników.

Miasto iluminowane

ŚWIDNICA. Miasto zostało wyróżnione w kategorii iluminacji za osiągnięcie dobrych wrażeń estetycznych nocą oraz wykorzystanie innowacyjnych systemów. Szklaną statuetkę przyznała firma Philips

Lightning Polska za iluminację Muzeum Dawnego Kuptwa i klubu Bolko. Świdnicka iluminacja została zrobiona z wykorzystaniem nowoczesnych diod LED. Władze Świdnicy nie spoczęły jednak na

laurach i już szykują kolejne świetlne atrakcje. Tuż przed świętami rozbłysną nie tylko ogromna gwiazda betlejemka oraz udekorowane choinki, ale także świetlna ruchoma szopka betlejemka i fontanny.

GOŚĆ ŚWIDNICKI

swidnica@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 58-100 Świdnica,

ul. Wałbrzyska 41

TELEFON 074 853 13 79

REDAGUJĄ: ks. Roman Tomaszczuk

- dyrektor oddziału, tel. 666 895 878,

Miroslaw Jarosz, tel. 664 006 672.

Występy Jana Pietrzaka na terenie diecezji świdnickiej

Dostrzec cud

O Polakach i patriotyzmie z Janem Pietrzakiem rozmawia Mirosław Jarosz

MIROŚLAW JAROSZ: Czym jest patriotyzm?

JAN PIETRZAK: – To proste pytanie, a odpowiedź nie. Dla mnie jest to wiedza o swoim kraju, miłość do niego, rozumienie rodaków, ich nastrojów, intencji. Patriotyzm polega więc najpierw na wiedzy o tym kraju, a później na wynikającym z tego uczuciu. Czasami może być to miłość, a czasami po prostu przyjaźń. Pewna nić sympatii musi być między człowiekiem a jego ojczyzną. Jeśli tego nie ma, trudno mówić o patriotyzmie. Generalnie uważam, że Polacy są nastawieni bardzo patriotycznie. Wielką rolę odgrywa w tym Kościół. Jego posługa, troska o wartości narodowe, o historię, bardzo służy Polsce, ponieważ patriotyzm i związane z nim wartości są budujące i bardzo potrzebne.

Kiedy ogłoszono stan wojenny, był Pan w Stanach Zjednoczonych.

„Żeby Polska była Polską”

To tytuł trzech koncertów, jakie pod honorowym patronatem bp. Ignacego Deca odbyły się 10 i 11 listopada w Świdnicy, Kłodzku i Ząbkowicach Śląskich z okazji 90. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Ich twórca Jan Pietrzak na scenie kabaretowej działa od blisko 50 lat, wzorując się na kabaretach, jakie działały w czasach, kiedy Polska była pod zaborami. Zawsze angażował się w życie społeczne i polityczne.



ZDJEŃCIE MIROŚLAW JAROSZ

Jan Pietrzak podczas koncertu 11 listopada w Kłodzku

Mógł Pan tam zostać, a jednak wrócił. Czy to jest właśnie patriotyzm?

– Nie wytrzymuję długo poza Polską, źle się czuję, czegoś mi brak. Po prostu czuję się obco. Jest coś takiego jak poczucie tożsamości. Mogę chodzić po Nowym Jorku, Paryżu, bardzo to lubię, ale tylko wtedy, gdy mam poczucie, że jestem tam tydzień, dwa, na koncertach albo wypoczynku. Natomiast w stanie wojennym miałem podjąć decyzję dotyczącą życia tam. Wtedy nikt nie wiedział, jak historia się potoczy, czy oszalały komunizm będzie długo, kiedy runie i czy ja tego dożyję. Nie byłem w stanie podjąć takiej decyzji, która uniemożliwiłaby mi przyjazd do Polski. To byłoby silniejsze ode mnie, musiałem wrócić. Uważałem, że kiedy tutaj jest stan wojenny i dramatyczna sytuacja,

to tym bardziej powinienem tu być.

Dlaczego o pewnych ważnych dla Polski faktach historycznych, poza takimi występami jak Pańskie, nigdzie się nie mówi?

– Tym, o czym się dziś mówi, rządzą media. A w nich silnie dominują określone grupy czy też orientacje polityczne. W Polsce jest ponad 100 rozgłośni radiowych, ale większość z nich należy do zaledwie kilku osób. I pomimo że w Polsce jest tyle radiostacji, nie ma możliwości, żebym puścił w nich swoje nagrania kabaretowe, aby może właśnie ktoś z młodych ludzi usłyszał jakieś prawdy o swoim kraju. Jedynie w Polskim Radiu raz w tygodniu mam swój felieton w Sygnałach Dnia. Celowo lansuje się kabarety mówiące o jakichś przysłupach, pijakach, złodziejach, o durnych Polakach. Przykładem jest choćby serial Kiepscy. Celowo zniszczono tradycję satyry, która wyrażała niezależny obywatelski charakter sztuki estradowej. Obecna reguła w telewizji to: trzeba robić z ludzi idiotów.

O jakiej zatem Polsce myśli Pan, śpiewając „Żeby Polska była Polską”?

– Przede wszystkim o Polsce uczciwej. Nie kłamliwej. To, co w czasach komunistycznych było dla mnie najbardziej dotkliwie, to straszna obłuda, fałsz i kłamstwo. Nie twierdzę, że Polska moich marzeń to kraj,

w którym wszyscy są szczęśliwi, bogaci, zdrowi i młodzi, bo to głupota, ale w obecnej Polsce jest za dużo kłamstwa. A robią to media publiczne, prywatne, ludzie posiadający gazety. To jest dla mnie najbardziej dotkliwie rozczarowanie. Myślałem, że w Polsce moich marzeń będzie prawda, może być biednie, ale uczciwie. Myślałem, że ludzie wychodzący ze wspólnego korzenia „Solidarności” nie będą siebie obrzucać obelgami. W sprawach ekonomicznych nie jest tak źle. Są to zmiany powolne, ale idące w dobrym kierunku.

Choć Pana występy to satyra, pojawiają się w nich bardzo refleksyjne momenty, choćby kiedy mówi Pan o Janie Pawle II.

– Trudno mi się odwoływać często do nauczania Jana Pawła II, robię to w wystąpieniu raz czy dwa, ale ma to dla mnie znaczenie fundamentalne. Początek poprzedniego stulecia z pewnością należy do Piłsudskiego, ale końcówka zdecydowanie do Jana Pawła II. Bez niego tego wszystkiego, co dziś mamy, by nie było. Ja to mówię dobitnie w paru zdaniach. Bez niego nie byłoby tego cudu. Bo jest to jeden z polskich cudów. Pierwszym było odzyskanie niepodległości, czyli wygranie z trzema zaborcami za pomocą jednej kompanii wojska. To są niebawale rzeczy. Do tej kategorii zapisałbym papieża. Bez ręki Bożej byłoby niemożliwe, by coś takiego jak upadek komunizmu się wydarzyło. ■

Piosenka „Żeby Polska była Polską” dla wielu stała się nieformalnym hymnem Polski. Kiedy Jan Pietrzak ją śpiewa, publiczność zawsze wstaje z miejsc



Bezpieczeństwo na drogach

Uwaga!

Drakońskie kary kolejnych edycji taryfikatorów zawsze będą miały **tylko połowiczny skutek**.

Kto nie przeżył wypadku drogowego albo komu śmierć nie zaglądała w oczy, gdy wyprzedzał go kierowca bez wyobraźni, ten nie zrozumie tego, co napiszę.

Bo my Polacy mądrzy jesteśmy dopiero po szkodzie. Także na drodze. A w dodatku mądrość ta zostaje tylko na krótki czas.

Trzeba coś robić

Więc ogłasza się programy rządowe i akcje społeczne; montuje fotoradary, oświetlenia i sygnalizację; inwestuje w nawierzchnię, skrzyżowania, chodniki i barierki. Kropką nad i ma być nowy taryfikator mandatów. Wszystko po to, żeby było bezpiecznie na drogach. Tak jak w Estonii, Francji czy Austrii.

Bo na polskich drogach codziennie zabija się lub jest zabijanych piętnaście osób. Najczęściej z powodu nadmiernej prędkości.

Drogowcy cieszą się, że po pilotażowej edycji akcji „Bezpieczna ósemka” o dwadzieścia osiem procent spadła liczba śmiertelnych ofiar wypadków samochodowych na DK nr 8. To ważne także dla nas. 90 kilometrów najbardziej niebezpiecznej drogi w Polsce biegnie przez naszą diecezję (od Radzikowa do Kudowy-Zdroju). „Wiemy, jak ocalić życie dziesiątkom kolejnych osób!” – zapewnia Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad w specjalnej ulotce. Swoją wiedzę wykorzysta teraz na kolejnych drogach (od nr 1 do nr 9).

Zdrowy rozsądek

Modernizacja nawierzchni, budowanie nowych połączeń drogowych i ogłaszanie kolejnych zasad karania za wykroczenia na drodze nie jest gwarancją bezpieczeństwa. Potrzebny jest zdrowy rozsądek. A ten wyrasta z logicznego myślenia.

No to spróbujmy. Od rogatek Świdnicy do wrocławskich Białan jest czterdzieści kilometrów. Można je pokonać w różnym tempie. Przepisowo, z zachowaniem wszystkich ograniczeń i dopuszczalnych prędkości jesteśmy we Wrocławiu po czterdziestu minutach. Mijamy w tym czasie jedenaście wiosek.

Jazda brawurowa (założyłem, że każdą dopuszczalną prędkość przekraczam „tylko” o 30 km/h) pozwala na zaoszczędzenie, uwaga... pięciu minut. Tylko tyle! Ale za jaką cenę!

Według wciąż obowiązującego taryfikatora, gdyby w każdej wiosce fotoradar robił mi zdjęcie, to za Wojnarowicami, czyli mniej więcej w połowie drogi do celu, straciłbym prawo jazdy przez nagromadzenie dwudziestu ośmiu punktów karnych. Dodatkowo kosztowałoby mnie to minimum 700, a maksimum 1400 złotych mandatu (plus koszty nowego kursu na prawo jazdy).

Łotyszowi czy Niemcowi taka argumentacja wystarcza. Nieuchronność kary finansowej na oszczędnych i racjonalnie wydających pieniądze Skandynawach czy Niemcach wywiera zamierzony skutek. Co jednak w takich okolicznościach robi przeciętny Polak? Kupuje antyradar i CB-radio. Wydatek kilkuset złotych na odpowiedni sprzęt zwraca się bardzo szybko. Bonus? Proszę bardzo: komfort bezkarnej przebiegłości.

Grzech głupoty

To właśnie on jest odpowiedzialny za nieskuteczność coraz nowszych rozwiązań prawnych wobec łamiących kodeks drogowy. Wzięciem nie odstrasza pijanych kierowców, wysokie kary pieniężne nie działają na piratów drogowych. Bo Polak wie lepiej.

Warto zauważyć, że informacje przekazywane przez CB-radio,



Przyczyną co trzeciego wypadku na polskich drogach jest nadmierna prędkość

KS. ROMAN TOMASZCZUK

te dotyczące „suszarek” (radarów policyjnych) i „krokodyli” (fotoradarów strażników miejskich) same w sobie nie wydają się grzechem. Dopiero ich złe wykorzystanie przez innych „mobilów” (CB-radiowców) staje się grzechem przeciwko piątemu przykazaniu. Ich grzechem. My mamy czyste ręce? Niezupełnie.

Jeśli nasza informacja o „czystej drodze” (drodze bez radarów), staje się przyzwoleniem albo zachętą do ryzykownej jazdy innych... czy w tym wypadku nie trzeba mówić o współwinie? O tzw. grzechu cudzym? A to oznacza branie na swoje sumienie części odpowiedzialności za stwarzanie zagrożenia na drodze, kolizje drogowe, ale także wypadki drogowe, w tym śmiertelne.

Mentalność egoistów

Ona jest winna wszystkiemu. Najważniejszy na drodze jest mój interes: moje zdrowie, mój czas, moje pieniądze, moje bezpieczeństwo, moja wygodna, moja przyzwyczajenia. Inni mają się im podporządkować. Nawet jeśli prawo jest po ich stronie.

Podczas mojego testowego przejazdu do Wrocławia już po dziesięciu kilometrach doprowadziłem kierowcę autobusu jadącego za mną do desperacji. Skąd to wiem? Otóż w Marcinowicach, na podwójnej ciągłej, próbował mnie wyprzedzić. Czemu? Ponieważjechałem z prędkością 50 km/h.

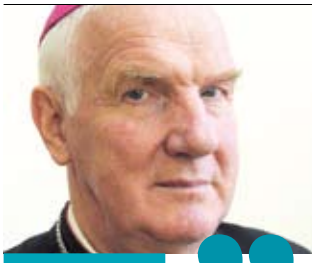
Na naszych drogach, obym okazał się złym prorokiem, w przyszłości wcale nie będzie dużo lepiej. Bo? Bo dzieci nie są uczzone właściwego szacunku dla prawa. Także tego drogowego. Gorszycielami w tym wypadku są nawet matki.

Mam okazję widzieć zachowanie kobiet odwożących swoje dzieci do szkoły. Kilka razy doszłoby do kolizji tylko dlatego, że panie ignorują znaki drogowe. Te pojawiły się w mojej okolicy niedawno, to prawda, ale obowiązują przecież od samego początku, a nie od najświeższej stłuczki. Poza tym jak to możliwe, że instynkt matczyny jest słabszy od przyzwyczajenia? To wbrew naturze.

Itak mały szkrab jak tylko zaczyna używać rozumu, widzi ojca piratującego samochodem w drodze do supermarketu. Uczy się od mamy nie patrzącej na znaki drogowe i jeżdżącej pod prąd. Słyszysz rodzicielskie komentarze na temat „misiaków” (policjantów z drogówki) i dobrze wie, jak ważne jest, by „drożka była czysta”.

Nie ma mocnych! Szkrab – jeżeli dożyje do „osiemnastki”, bo wyjdzie cało ze wszystkich drogowych opresji zafundowanych mu przez rodziców – będzie miał we krwi polską fantazję i krótkowzroczną brawurę. Tak wychowuje się kolejne pokolenie polskich wariatów drogowych.

Ks. Roman Tomaszczuk



Bp Ignacy Dec

Beżenność i czystość Jezusa nie wypływały z pogardy dla miłości, także tej zmysłowej, erotycznej. Przecież ona też pochodzi od Boga. Jednakże Jezus ten rodzaj miłości chciał podporządkować miłości wyższej, doskonalszej, która winna wypełniać serce ludzkie, chciał powiedzieć, że człowiek prawdziwie może kochać tylko duchem, że ciało ma być wpisane w miłość duchową.

Zachowana czystość jest znakiem zwiędstwa ducha nad ciałem. Jest potwierdzeniem, że w człowieku duch może panować nad ciałem. Oto znak wielkości człowieka w przyrodzie, bo żadne zwierzę nie jest zdolne do takiego opanowania. Wiemy z doświadczenia, że czystość jest cnotą trudną, czasem nawet bardzo czasną, wymagającą wielu wyrzeczeń. Bardzo często może być ciężką pokutą, która wymaga ogromnego samozaparcia, przynajmniej w pewnych sytuacjach czy okresach życia. Czystość jest darem Bożym, o który trzeba pokornie prosić, ale jest też wielkim zadaniem, wymagającym od nas samozaparcia, ostrożności, cierpliwości i pokory.

Jasna Góra, 21.08.2008 r.

KS. ROMAN TOMASZCZUK



KS. ROMAN TOMASZCZUK

Na caritasowskich warsztatach terapii zajęciowej pomaga się niepełnosprawnym bez względu na ich wyznanie

Caritas Diecezji Świdnickiej

Japońska ignorancja

Jeżeli wzrusza cię
ludzka bieda
i choroba,
**nie powinienes
kupować toyoty.**

Przy wejściu stoi „bramkarz”. Ma bardzo ważne zadanie: sprawdzić, czy wchodzący mają metrykę chrztu i zaświadczenie od swojego proboszcza, że są praktykującymi wiarę. A jeśli są rozwodnikami, to mile widziane jest także, najlepiej na piśmie, samooskarżenie i żal za rozbicie małżeństwa. Nie, nikogo nie obchodzi, czy jesteś biedny, co cię boli, na czym polega twoja niepełnosprawność i dlaczego nie zajmują się tobą twoi rodzice. Ważne, żebyś był katolik. Wtedy masz prawo wstępu do jadłodajni, na warsztaty terapii zajęciowej, do szkoły czy świetlicy środowiskowej prowadzonej przez Caritas. Absurd? Nie dla wszystkich.

Zasady księżykowe

Ksiądz Radosław Kisiel podaje mi pismo. Lektura utrzymanego w grzecznym tonie tekstu

wprowadza w zdumienie. Pan Grzegorz Górski, kierownik Corporate Affairs wałbrzyskiej Toyoty, dziękując za zainteresowanie ze strony Caritas firmą, „po zapoznaniu się z propozycją wsparcia finansowego działalności Caritasu” informuje, że „zasady koncernu Toyota, obowiązujące wszystkie jednostki produkcyjne i sprzedażowe na całym świecie, ograniczają możliwość wspierania instytucji o charakterze religijnym”. Oto powód odmowy udzielenia wsparcia Caritas. Na koniec jeszcze słowa życzeń „wielu sukcesów w dalszych działaniach i realizacji założonych celów”. Słowa kpiny albo ignorancji. Pan Górski mógłby się zorientować, że sukcesy Caritas są uwarunkowane całkowicie tym, ile pieniędzy uda się „wyżebrać” od sponsorów.

Ale to nie wszystko. Kierownik z Toyoty sugeruje, że skoro Caritas jest instytucją religijną, miałyby to oznaczać wyznaniowość prowadzonej działalności. Czy naprawdę wierzy w to, że scenka opisana na początku tego tekstu rozgrywa się przed caritasowskimi jadłodajniami, szkołami czy warsztatami dla niepełnosprawnych?

Poprawność polityczna

Ksiądz Kisiel podkreśla, że standardy innych wielkich, międzynarodowych firm, takich np. jak Opel czy Fiat, na szczęście są humanitarne. Właściciele tych koncernów nie pytają, czy szef Caritas jest katolickim księdzem. Interesuje ich, co robi dla ludzi, którym Opel czy Fiat chcą pomóc. Dlatego pielęgniarce dojeżdżają do chorych nie Yarisem, ale Corsą i Pandą.

– Mamy sygnały, że wraz ze zmianą rządzącej partii niektóre firmy, w tym polskie, na płaszczyźnie charytatywnej chcą kierować się zasadami poprawności politycznej – mówi ks. Kisiel. – Koniunkturalność w tej materii wydaje się barbarzyństwem i wyrachowaniem – dodaje.

Cóż zatem? Skoro Toyota ma takie wielkie uprzedzenia do ludzi wierzących, to może niech tylko ateści kupują ich samochody. Po stanięciu na krawędzi bankructwa, dla własnych interesów, japońscy szefowie na pewno zmieniliby księżykowe zasady obowiązujące w ich firmie.

Ks. Roman Tomaszczuk

Wyznanie wiary



SCHOLA PARAFIALNA „AVE” z BIELAWY. Są tak dobrzy, że na każdym przeglądzie, na którym się pojawiają, sięgają postrach wśród rywali.

tekst i zdjęcia

ks. ROMAN TOMASZCZUK

rtomaszczuk@goscniedzielny.pl

Właśnie obchodzą dziesięciolecie istnienia. To nie jest mało. Żywotność parafialnych zespołów muzycznych zazwyczaj wynosi tyle, ile staż pracy księdza, który o zespół dba. Gdy duszpasterz zmienia placówkę, grupa się rozpada. Czy jest na to jakiś sposób? Jasne. Wystarczy, żeby wszystko opierało się nie na duchownych, ale na świeckich. Ci bowiem o wiele rzadziej zmieniają miejsce zamieszkania, więc mogą dłużej pracować dla parafii. W Bielawie już to sprawdzili. Działa.

Książki i tak potrzebny

Kiedy dziesięć lat temu ks. Stanisław Chomiak, wtędy nowy proboszcz parafii pw. Wniebowzięcia NMP w Bielawie, usłyszał na szkolnej wigilii dzieciaki śpiewające kolędy, był pod mocnym wrażeniem ich występu. Okazało się, że oprawą muzyczną przedstawienia

zajęła się nauczycielka SP nr 10, Anna Lutz. Gdy uczniowie gościnnie wystąpili w kościele, wiadomo było, że tutaj mogą osiągnąć jeszcze więcej. Tak zaczęła się „kościelna” przygoda piętnastu dziewcząt i ich mistrzyni. Schola „Ave” szybko stała się bardzo popularna wśród muzykujących dzieci. Rosła w oczach. Dzisiaj istnieje w dwóch grupach: młodzieżowej i dziecięcej. Historię śpiewaków tworzyło już około 500 scholistik. Duchowo opiekował się grupą najpierw ks. Krzysztof Pełech, a teraz ks. Krzysztof Krzak. – Bez księdza nie mielibyśmy tego samego oblicza – podkreśla pani Ania. – Bo w śpiewaniu nie chodzi tylko o czyste tony i piękne głosy. Jesteśmy po to, by oddawać cześć Panu Bogu, a nie można tego osiągnąć bez osobistego zaangażowania w wiarę – wyjaśnia. – Oto dbają nasi księża.

Tajemnica sukcesu

Półki zastawione pucharami, szuflady pełne dyplomów i pamięć bogata we wspomnienia – to bardzo wymierne owoce muzycznej harówki. Świadomie piszę o „owocach”, a nie

„efektach”. Te drugie przychodzą szybko i są nietrwałe. Owoce natomiast wymagają czasu dojrzwania. Tutaj niczego nie przyspieszysz, nie pójdziesz na żadne skróty. Trud ogrodnika cierpliwie pielęgnującego swój ogród zostaje nagrodzony wyborem zbiorom. Smakiem nie do podrobienia przez efekciarzy.

– Trzeba wiedzieć, czego się chce – opowiada o swojej pracy założycielka „Ave”. – Mieć plan działania i poważnie podejść do pracy. Bez systematycznych ćwiczeń ani rusz. Okazjonalnie organizowane próby czy praca tylko na konkurs nie mają sensu. Konieczne jest także doskonalenie własnego warsztatu – zaznacza nauczycielka, która ma wyższe wykształcenie muzyczne.

Coś, o czym nie wspomina, ale bez czego nie ma mowy o sukcesie, to pasja. Nie tylko do muzykowania, ale także do pracy z dziećmi. „Ave” jest dla wielu dziewcząt oazą, w której spotykają się ze zrozumieniem i dobrą radą. Wiąż emocjonalna pomiędzy dziećmi i młodzieżą a ich dyrygentką jest niezaprzeczalna. Przekonuje o tym ból serca, gdy trzeba się rozstać, bo pomaturalny świat jest już nie do pogodzenia ze śpiewem. Przekonuje też

Anna Lutz podczas próby z „Małym Ave”



Wymuszony uśmiech?
– To tylko poza



Czasami trzeba rozgrzać nie tylko
struny głosowe



Próby to także czas przyjaźni

entuzjazm, z jakim maluchy w każdy piątek wędrują na próbę.

Matki zachwycone

Życie parafii to nie tylko liturgia. Szara codzienność staje się pierwszym czasem i pierwszą przestrzenią ewangelicznego życia. Usłyszane na końcu Mszy św.: „Idźcie w pokoju Chrystusa” zobowiązuje do wierności Jemu. W trosce o religijne wychowanie dzieci trzeba wykazać się sporą inwencją i konsekwencją. W przeciwnym wypadku

strzępy czasu i okrucy uwagi poświęcone Bogu nie wytrzymają wobec naporu laickiej mentalności. – Dlatego tak bardzo się cieszę, że moja córeczka może swój talent rozwijać pod okiem pani Ani – mówi Beata Kucharek. Jej pięcioletnia Kornelia od dwóch lat śpiewa w scholi. – Kiedyś jako młoda dziewczyna sama byłam bardzo zaangażowana w życie parafii. Wiem, jak wiele to dla mnie znaczyło. Potem, gdy życie przyniosło tragiczne chwile, dzięki bliskości Pana Boga potrafiłam się odnaleźć i mimo wszystko patrzeć z nadzieją w przyszłość – wspomina. – Chcę dać małej to, co najcenniejsze.

Obie córki Anny Warzychy śpiewają w „Ave”. Starsza, Karina, dała przykład młodszej, Nikoli. – Dla mnie ważne jest to, że dzięki scholi obie córki z radością chodzą do kościoła – podkreśla i opowiada o tym, że jako matka podziwia podejście pani Ani Lutz do dzieci. – Cenię sobie wsparcie, jakie w wychowywaniu dzieci otrzymuję ze strony scholi – kończy.

I jeszcze Ewa Furcoń. – Kamila dopiero poznaje rytm pracy scholi – opowiada. – We wrześniu córka po raz pierwszy była na próbie. Zależało mi na tym, by dziewczynka polubiła kościół i miała lepszą relację z Panem Bogiem. Dlatego przyprowadziłam ją do pani Ani – mówi.

Nie każdy śpiewać może

Anna Lutz swoją edukację religijną kształtowała w Ruchu Światło-Życie. Rozumie, że samo śpiewanie nie musi być modlitwą. Nawet, gdy śpiewa się o Panu Bogu. Stara się zatem ukazywać dziewczynkom głębię tekstów, które wykonują. Zaprasza je do wejścia w treść piosenek. – Wtedy łatwiej rozumieją moje intencje. Zaczynamy

nadawać na tych samych falach i nasza praca przynosi jeszcze lepsze rezultaty – tłumaczy, a za przykład podaje śpiew podczas Triduum Paschalnego. – To, co dziewczęta przeżywają osobiście, udziela się innym wiernym. Powstaje niepowtarzalny klimat, który otwiera nas wszystkich na misterium obecności Boga – mówi z przekonaniem.

Praca przy prowadzeniu scholi nie jest łatwa. Wszystko zaczyna się w domu. Trzeba wybrać repertuar, potem go opracować, żeby jak najkorzystniej brzmiał z daną grupą dziewcząt. – Znam swoje scholistki. Wiem dobrze, na co je stać, a trafny wybór repertuaru to połowa sukcesu. W ten sposób dziewczynki pokazują swoje możliwości, ale także mogą się odnaleźć w wykonywanych utworach. Potrafią się nimi modlić, radować się i wyrażać przez śpiew swoją wiarę – mówi tuż po piątkowej próbie.

Wykształcenie muzyczne pozwala założycielce „Ave” na rzetelną ocenę głosów, którymi dysponuje. Umie „fachowym uchem” krytycznie analizować postępy w nauce nowych utworów. Chwali, kiedy jest za co. Zwraca uwagę, gdy wie, że schole stać na więcej. – Bez samokrytyki niczego nie osiągniemy – zaznacza i dodaje: – Próby są zbyt krótkie, żeby wszystkie szczegóły opracowywać. Dziewczęta ćwiczą także w domu. Młodsze potrzebują pomocy rodziców, bo nie umieją czytać. Na szczęście przychodzi nam z pomocą technika. Dyktafon wiele załatwia – mówi.

Byłem na próbie „Małego Ave”. Na własne uszy słyszałem, z jaką radością i zaangażowaniem dzieciaki wyśpiewują na chwałę Bożą i pożytek ludzi. I podziwiałem, że za tym wszystkim stoi jedna kobieta. Anna Lutz – świadek Jezusa. ■



Śpiewanie pod szyldem „Ave” to wielki
zaszczyt

PANORAMA PARAFII **pw. św. Mikołaja w Doboszowicach (dekanat kamieniecki)**

Dopóki są dzieci



Upraszczając: we wsi **zostali tylko ci, którzy muszą** – dziadkowie i ich wnuki.

Ministranci wiedzą, jak pomóc księdzu (od lewej: Krzysiek Rembisz, Marek Mazur i Daniel Kotlik)

R eszta, jak tylko nadarzy się okazja, wybywa w poszukiwaniu szczęścia. Jadą do miasta, żeby studiować, albo w Europę, żeby zarobić na utrzymanie rodziny. Ci, co zostali, kochają Kościół, ale każdy z innego powodu.

Starzy, czyli są korzenie

Jest taka wieś na Kresach: Siemanówka. To jej mieszkańcy jako repatrianci osiedlili się nieopodal Kamieńca Żąbkowickiego. Zadbana wieś sprawiała bardzo korzystne wrażenie. Później założony w jej granicach PGR nadał jej swojski klimat. Prości, dobrzy, ale i biedni ludzie przez całą PRL pielęgnowali wiarę i tradycję, tak jak umieli. Ich sprzymierzeńcem był Kościół. Trzeba było bowiem walczyć z mentalnością socjalistycznego człowieka. Trzeba było kombinować, żeby względnie godnie żyć. Trzeba było wiedzieć swoje, żeby nie ulec zgorzeniu. Tym, którym się to udało, wolność przyniosła radość, ale zaraz potem upokarzającą biedę.

Młodzi, czyli jest przyszłość

Urodzone już w nowych czasach dzieci kojarzą, że pieniądze są bardzo zaborcze. Wielu stało się eurosierotami, bo pracy dla ich rodziców w okolicy jak na lekarstwo. Wiedzą też, że dzięki „euro” świat nie musi wyglądać tak jak u nich na wsi. Zanim jednak zaczną zarabiać na siebie, muszą dostać szansę wyrwania się ze swojej wioski. Myśli o tym Kościół. Od dwóch lat proboszcz wytycza nowe ścieżki miejscowym dzieciom. Pokazuje, jak wiele zależy od solidnej pracy, od wypełniania swoich obowiązków, od poświęcenia i uporu.

Przed wszystkim dzieci ze scholi i ministranci poznali walory wyjazdów motywacyjnych. – Jeśli wiesz, że za solidność pojedziesz do Paryża, to od razu przybywa ci gorliwość – opowiadają ministranci tuż po wtorkowej Mszy św. Przyszli na służbę

pomimo zimna i mgły. Było ich aż trzech. Więcej niż na niejednej miejskiej parafii tego dnia.

Wszyscy, czyli o dobru wspólnym

Praca na rzecz Kościoła i kościoła to mocne doświadczenie, że warto widzieć więcej niż czubek własnego nosa. Parafianie starają się ratować zabytkowe świątynie, jednak wielu daje się przekonać proboszczowi. Ten zaś uważa, że wobec Boga więcej znaczy inwestowanie w człowieka niż w mury. Niemniej rada parafialna, której dzielnie przewodniczy Jerzy Syposz, podejmuje także wyzwania budowlane. Uporządkowano już cmentarz, wyremontowano plebanie, szykuje się wniosek o dofinansowanie renowacji zabytkowego wyposażenia kościołów. – Ulegamy jednak urokowi naszego patrona – podsumowuje radny. – Staramy się, by o nas świadczyły nie tyle złocenia, co dobro.

Ks. Roman Tomaszczuk



Św. Karol Boromeusz – zniszczona przez czas i kołatki rzeźba w prezbiterium.

Z PRAWYJ: św. Mikołaj – patron parafii

Zdaniem proboszcza



– Uczę się od Jana Pawła II, który w młodym pokoleniu widział przyszłość Kościoła. W pracy

duszpasterskiej stawiam na dzieci. One potrzebują szczęśliwego i radosnego dzieciństwa. Tylko tak będą umiały stawiać się wspianymi ludźmi, a w efekcie także gorliwymi i spełnionymi uczniami Jezusa. Niektórzy pytają, czy pokazywanie dzieciom innego świata nie krzywdzi ich. Muszą przecież wracać do swojej szarej wsi. Jestem przekonany, że wprost przeciwnie. Dodaje im motywacji, by się wybić. Dostają skrzydeł, które są szansą nie tylko smakowania lepszego świata, ale życia nim i wpływania na to, jaki on tak naprawdę jest. Poza tym wrażenia, jakich dostarczają im wycieczki poza ich rodzinny świat, przekonują ich, że inny świat istnieje nie tylko w telewizji, ale jest realny. Jest dla nich.

Ks. Krzysztof Kiernicki

Święcony w 1992 r. Wikariusz w Jeleniej Górze, Lubaniu, Strzegomiu i w Świebodzicach. Proboszczem został w 2006 r.



Zapraszamy na Msze św.

DNI POWSZEDNIE: zimą o **17.00**, latem o **18.00**, soboty **8.30**

DNI ŚWIĄTECZNE: Doboszowice: **8.30** i **11.30**; Pomianów Górny **10.00**.